

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MAGDALENA MISZEWSKA: **Kiedy przed Kordegardą – Galerią Narodowego Centrum Kultury wśród tysięcy czarnych płyt gromadzą się miłośnicy muzyki to znak, że trwa tam kolejne Winylobranie. Gościem czternastej edycji imprezy, która odbyła się trzydziestego września był Krzesimir Dębski. Spotkanie ze skrzypkiem, ze skrzypkiem jazzowym i kompozytorem poprowadził Wojciech Kapelko. W tym odcinku Audycji Kulturalnych zapraszamy do wysłuchania tej rozmowy w całości.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

WOJCIECH KAPELKO: **Powitajmy Krzesimira Dębskiego.**

(owacje)

WOJCIECH KAPELKO: **Więc zacznijmy od początku. Do Szkoły Muzycznej trafił pan już w wieku sześciu lat. Pańskie dzieci również wczesnie rozpoczęły edukację muzyczną. Chciałem zapytać czy skrzypce były pierwszym wyborem? Czy od razu zaczął pan ćwiczyć na skrzypcach, czy były po drodze jakieś inne instrumenty?**

KRZESIMIER DĘBSKI: Nie, skrzypce nie były żadnym wyborem. Zaczynałem naukę na fortepianie, a później od trzeciej klasy skrzypce, co wtedy było wyjątkowe, mówiono że albo można grać albo na fortepianie albo na skrzypcach bo jeden instrument wyklucza drugi. Na przykład skrzypce usztywniają lewą ręką i się nie da grać dobrze na fortepianie i bez przerwy to słyszałem całe życie. I w tej chwili już nie gram lewą ręką na przykład, tylko jedną ręką najczęściej.

(śmiech publiczności)

WOJCIECH KAPELKO: **Czyli trochę to pan pogodził bo ostatnio czytałem Michała Urbaniaka i on na początku oczywiście kochał skrzypce ale gdzieś tam po drodze pojawił się saksofon, który pokochał i pozwolono mu grać na saksofonie ze względu na to że to nie kolidowało z grą na skrzypcach, ponieważ nie niszczyło dłoni.**

KRZESIMIER DĘBSKI: I że ja mam tak samo powiedzieć, czy że nie? (śmiech)

WOJCIECH KAPELKO: (śmiech)

KRZESIMIER DĘBSKI: Różnica jest taka, że Michał Urbaniak rzeczywiście dość wcześnie się zainteresował jazzem i muzykiem jazzowym. A ja miałem akurat taką sytuację, że dopiero usłyszałem pierwszy raz właściwie jazz już na studiach. Parę razy gdzieś słyszałem w Lublinie maturę robiłem i tam były jakieś koncerty jazzowe ale mi się to zupełnie nie podobało i dopiero na studiach, czyli bardzo późno rozsmakowałem się w tego rodzaju muzyce.

WOJCIECH KAPELKO: **Ale pierwszy zespół jazzowy już chyba w szkole średniej był?**

KRZESIMIER DĘBSKI: Nie, nie skąd. Klasycznie wszystko było ale dopiero na studiach właśnie koledzy mnie po Gombrowiczowsku przez ucho zgwałcili jazzem, kazali mi słuchać. Ale właściwie to było nawet tak, że oni się pasjonowali jazzem, mieli płyty winylowe. To były czasy, że jak ktoś miał płyty winylowe to był wielkim w ogóle herosem. Jak szedł ulicą to za nim wianuszek dziewczyn i facetów szło za takim gościem, w latach siedemdziesiątych. I to były zresztą bardzo przykre czasy. Ja mam mówić krótko czy długo odpowiadać na każde pytanie?

PUBLICZNOŚĆ: (ciche odgłosy) długo..

WOJCIECH KAPELKO: **Długo.** (śmiech)

KRZESIMIER DĘBSKI: No ja na każdy temat mogę długo, bardzo. No ale to były czasy właśnie, które zdemolowały nasz kraj estetycznie, ponieważ proszę Państwa było kilku dosłownie promotorów muzyki, takich gości którzy prowadzili programy muzyczne w trzech programach. Właściwie na początku były pierwszy, potem drugi i pojawił się w latach siedemdziesiątych trzeci i ten był najgorszy. To będzie bardzo niepopularne co powiem ale trzeci program to było kilku ludzi, którzy mieli kogoś zagranicą. Wiem, że jeden miał wujka w Londynie i ci właśnie krewni, czy właśnie jakimiś takimi układami jak był synem dyplomaty dostawali płyty na ogół najgorsze jakie może być. Bo na przykład wujek nie mógł się opędzić przed swoim siostrzeńcem to sobie z demobilu kupował płyty, jakieś przebrzmiałe, używane, takie gorsze żeby taniej było bo przecież każdy chciał je taniej. I ten właśnie drugi sort muzyczny właśnie był lansowany w ogóle jakby niebываły jakby coś. I stąd taka fascynacja tymi zagranicznymi, Brytyjskimi szczególnie, drugorzędnymi propozycjami.

WOJCIECH KAPELKO: **Tak było na przykład z grupą jackrotab, która jest na zachodzie totalnie niepopularna, a u nas byli gwiazdami.**

KRZESIMIER DĘBSKI: No właśnie to ja przeżyłem szok bo właśnie ja takie zespoły u nas znane, popularne no ja niespecjalnie.. Oczywiście potem jak najbardziej bo oni mieli już te gazety „Bilbord” czy tam inne jakieś rockowe. I tam widzieli, że ktoś jest na pierwszym miejscu to musieli coś puszczać i widzieli, że to były jakieś takie rzeczy ale na pewno był to rozpowszechniane wtedy głosy nie najwyższej wody. Na przykład pojechałem wtedy do Ameryki pierwszy raz w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku i się okazało, że tam jest zupełnie niesamowicie inny świat i muzyczny rzeczywiście zrobiony. U nas były takie popularne jak zespół – przepraszam, że powiem – ale Pink Floyd czy coś. To są strasznie rzeczy materiałowo. Patrząc z punktu widzenia muzycznego no to są trzy akordziki, one były opakowane straszną jakąś ilością pogłosów, jakiś brzmień, nieosłuchani ludzie się zachwycali. Ale nijak to się miało do takich rzeczy jak Still Down, czy Captain no już nie pamiętam ale w każdym razie amerykańskie zespoły były sto razy lepsze muzycznie, nagraniowo i w ogóle teksty fantastyczne. To wszystko było fajniejsze. Tam była muzykalna część świata, a my przez ten filtr brytyjski w tym czasie to było dużo mniej muzykalne, gorsze jakościowo. I tym nasiąkaliśmy i to do tej pory jeszcze pokutuje w naszym kraju. O! Captain Teenager to

był zespół. No a Still Down do tej pory gra, panowie po siedemdziesiątce po tym Donald Fagen z tego się wywodzi, prawda? Fantastyczne rzeczy. Pamiętam jak była delegacja takich – nie będę wymieniał z nazwiska, oszczędzę jednak – oni przyjechali z Cannes. Tacy prezenterzy właśnie, grupa. My marzyliśmy żeby coś usłyszeć i oni przyjechali i dawali nam płyty, mówię wy pewnie tego nie możecie tego słuchać, tak obrzydliwe to jest. A to był Michael Jackson, pierwsza płyta. No oni sobie słuchali po prostu takich amatorski brzękań na gitarach, a nie mogli zrozumieć że jest świat muzyczny zaawansowany, że to co najwspanialsze już ludzie osiągnęli w muzyce, że można potem przenieść to na ciekawy grunt taki komercyjny, już takiej młodzieżowej, rockowej nawet muzyki, prawda? To nas jakby ominęło i niestety do tej pory jak widzę tych różnych ludzi takich właśnie, którzy to tak.. to był niesamowity moment właśnie, że taka garstka ludzi miała taką władzę nad całym narodem. To nigdzie na świecie takiego nie było, byliśmy zamknięci, cenzura, brak dostępu, mało kto wyjeżdżał zagranicę. I znalazło się pięciu ludzi i oni nam wytyczyli kierunki, że to jest najlepsze na świecie, a guzik prawda. Myślę, że nigdzie to się nie zdarza. Może w Rosji ale nie w Rosji piracko najlepsze płyty na świecie oni tam kopiowali i wydawali. W Rosji był dostęp do wszystkiego, nawet nuty mieli amerykańskich, najlepszych utworów. U nas był zaścianek i bez takiego właśnie przestępczego zmysłu, który mieli Rosjanie. Wystarczy tego opowiedzieć. Aha! I stąd ja byłem w ogóle wyizolowany i koledzy mi pokazywali jazz właściwie piracko nagrywany, gdzieś zza granicy właśnie Bułgarskie jakieś gdzie były fajne rzeczy piracko zerżnięte, winyle i tego słuchaliśmy. No z tych co było w Polsce wydawane to raczej się nie nadawało do niczego.

WOJCIECH KAPELKO: Dobrze. Z grupą warsztat zaczęli.. pierwszym festiwalem był festiwal nad Odrą, jak pan to wspomina?

KRZESIMIER DĘBSKI: Proszę pana, pierwszy festiwal mój w życiu to był właśnie, wczoraj to wspominałem bo to był festiwal w Kaliszu Awangardy Beatowej. Był taki festiwal, myślę że w ogóle pierwszy, taki zorganizowany, tam była właśnie grupa Andrzeja Bieżana i oni grali taką awangardę postcageowska, muzyka współczesna więc tam się zdarzały niesamowite rzeczy, właśnie takie proste z awangardą dwudziestowieczną, z jakimiś popłuczynami po jazzie i właśnie każdy zespół grał w innym stylu no a było tak śmieszne, że wtedy grało się na radiach, a ja grałem na skrzypcach, miałem przystawkę od adapteru zdjętą, tą igłę i przymocowaną plastrem, takim co ludzie sobie plastry zakładali do korpusu skrzypiec więc to rzeziło bo to po trzydziestu sekundach już się lekko rozluźniało no i rzeziło niebywale, na pewno nie dało się

tego słuchać. Wiem, że takie skrzypki z Kalisza, była taka grupa Kalisz, on miał zagraniczną, zachodnią przystawkę to co ja dźwięk wydobyłem jakiś na scenie to on – siedział w pierwszym rzędzie i ze śmiechu się zwijał aż więc nie mogłem grać i to było straszne ale i tak zdobyliśmy drugie miejsce. Taki był pierwszy festiwal. A potem nad Odrą było podobnie.

WOJCIECH KAPELKO: **Dobrze. Po Grupie Warsztat przyszedł moment współpracy z Poznańskim kabaretem „Tey”. W jednym z wywiadów Robert Szymczyński powiedział „Chciałbym aby w kabarecie grali ludzie, którzy go czują więc sam ich specjalnie dobierałem, myślę o wokaliście Piotrze Schulzu? Ale pierwszy był Krzesimir Dębski. Chciałem żeby miał grosz i szedł dalej i się rozwijał”. Czy rzeczywiście popularność kabaretu pozwoliło panu rozwinąć swoją karierę wtedy?**

KRZESIMIER DĘBSKI: (śmiech) Kabaret „Tey” to nie wiem czy tu młodszy to nie wiedzą na pewno ale to był kabaret niezmiernie popularny. Zagrałem tam sześćset pięćdziesiąt przedstawień tego samego programu. Sześćset pięćdziesiąt każda produkcja trzy godziny trwały i codziennie były dwa razy a w weekendy było trzy razy.

WOJCIECH KAPELKO: **A podobno, kiedy nie mógł pan grać zastępowała pana żona Huberta.**

KRZESIMIER DĘBSKI: Tak, tak. Bo potem – ja już liczę tylko te co ja grałem – ludzie tam wariowali, niektórzy nie wariowali rzeczywiście. No przede wszystkim tak, kabaret był bardzo popularny więc mieliśmy prawo, ciężko było dostać bilet, w ogóle nie było więc trzeba było, my mieliśmy prawo wprowadzać nielegalnie, półlegalnie gości i to od gości mieliśmy pół litra.

(śmiech publiczności)

KRZESIMIER DĘBSKI: I wprowadzaliśmy dziennie ośmiu tych.. osiem półlitrówek na czterech dziennego utargu plus do tego dochodziło, że jak wszyscy goście typu Andrzej Wajda, Zanussi

czy Fedorowicz, gwiazdy jakieś i wokaliści, którzy byli w Poznaniu po swoich chutorach czy wielkich koncertach, czy wybitnych kreacjach aktorskich przychodzili do kabaretu i wszyscy z wódką i codziennie siedzieliśmy do rana bo jakże nie siedzieć do rana z ludźmi, którzy opowiadali niebywale anegdoty, sekrety władzy, dowcipy. My wiedzieliśmy często co tam się działo, prawda na górze. Oni przede wszystkim byli niezmiernie interesującą no bo jak wyjść jak tu zaczyna Wojciech Młynarski swoje wiersze, których nigdy nie publikował wtedy albo nie były znane w ogóle, wygłaszał. No więc do rana się siedziało, piło się i na zajęcia na studia, prawda? Wykładowcy jak się nachyliłem, a krew z nosa leciała, krwotoki prawda podobno to już jest anemia taka, przedzawałowe w ogóle stany i no i zanik alkoholowy mózgu może.

(śmiej publiczności)

KRZESIMIER DĘBSKI: To mówi rektor „Ty nie ćwicz tak dużo, nie pracuj tak chłopcze, odpoczywaj czasami”, ja mówię „Nie, nie. Muszę, muszę. Ja nie mogę..” (śmiej)

(śmiej publiczności)

KRZESIMIER DĘBSKI: Więc tak to było. To fantastyczna rzecz bo to się zarabiało kolosalne pieniądze jak na tamte czasy, czyli ja jako student już miałem mieszkanie na pierwszym roku i tak dalej. Ale w każdym razie bardzo było to ważne, że tam bardzo dużo się takiej, no taka była antykomunistyczna... część społeczeństwa się tam gromadziła. I bardzo dużo rzeczy można było się dowiedzieć, świetne lektury, książki z drugiego obiegu, broszury, bibuła, wszystko to było dostępne no i bardzo to miało, kabaret „Tey” wszechstronny wpływ na mój rozwój. I niektórych moich części ciała.

(śmiej publiczności)

WOJCIECH KAPELKO: (śmiej) **Czyli trochę znajomości z okresu kabaretu „Tey” pozwoliły panu wejść w świat muzyki filmowej?**

KRZESIMIER DĘBSKI: Nie, to jeszcze nie jest to. Jakie filmy?

WOJCIECH KAPELKO: **Znaczy to się zaczęło jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Znaczy jeszcze potem.. to było w były siedemdziesiąte jeszcze lata, a potem był stan wojenny więc wszystko było wstrzymane no i potem niestety już kabaret się odrodził w bardzo przykrych postaci, mianowicie już po prostu ludzie, którzy przychodzili myśleli że usłyszą no właśnie te takie aluzje i polityczne, krytykę władz, sytuacje ale się głęboko rozczarowywali, ponieważ w kabarecie na przykład specjalnie czeski piosenkarz był najęty z Czech, który śpiewał „Polaczki stójcie sobie w kolejkach po te paczki”. Przychodzili ludzie się śmiać i raptem zamierał im uśmiech na ustach i wychodzili i to upadło zupełnie. Ale ja już wtedy w tym nie brałem udziału, a natomiast już byłem zainfekowany jazzem i zaczęliśmy zespoły tworzyć różne.

WOJCIECH KAPELKO: **String Connection wtedy powstało.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Nie, nie to jeszcze nie wtedy. Takie zespoły no nikt pewnie nie słyszał o nich ale bardzo ważne bo ci sami ludzie potem graliśmy w zespole String Connection to czterech ludzi było z tego zespołu. Te pierwsze płyty wtedy nagrali i winyle wychodziły z tego. Myślę, że to są nudne rzeczy takie prehistoryczne, prawda? Mogę tylko powiedzieć, że właśnie powinienem książkę na ten temat napisać bo to tak może rzeczywiście jest ciekawe. Mianowicie graliśmy z zespołem, byli to koledzy klasycznie wykształceni z wyższej uczelni, z nut ładnie grali no ale improwizacja to był nasz problem. Jeszcze raczkowaliśmy mocno w związku z tym ja napisałem kolegom wszystkim solówki i oni, z nimi ćwiczyłem godzinami i sam nie miałem czasu by ćwiczyć, jeszcze te skrzypce miałem rżące jak mówiłem już i więc gdy zagraliśmy dostaliśmy drugą nagrodę i koledzy dostali różne nagrody jako instrumentalści, tylko ja nie dostałem.

(śmiech publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: I potem poszli do przewodniczącego jury Zbigniewa Namysłowskiego i wypytywać jak my gramy. Ja mówię – po co idziecie pytać? Nie ma co pytać, przecież wiadomo jak gramy, przecież słyszymy i po co macie wysłuchiwać”. I poszli i Namysłowski powiedział, że świetny zespół, wyrzucicie tego skrzypka i będzie bomba.

(śmiech publiczności)

(oklaski)

KRZESIMIR DĘBSKI: Mówię to żeby dodać otuchy wszystkim tym, którzy jakoś tam widzą, że coś im nie idzie i ich krytykują. Różnie to bywa więc ja też myślałem – no widocznie tak jest, to wiem jak to charczy wszystko. Jak to nagrali na radiach jak graliśmy, a proszę sobie wyobrazić, że graliśmy w Hali Ludowej i Hali Stulecia, gdzie było dziesięć tysięcy ludzi, którzy przychodzili na finał jazzu gdzie grały cztery zespoły amatorskie, dosłownie nic nie było słychać bo graliśmy na radiach no. Nie było wzmacniaczy jakichś w takiej olbrzymiej Sali ale ludzie się bardzo tym interesowali i graliśmy koncerty bez przerwy dwa tygodnie we Wrocławiu, dwa tygodnie w Gdańsku, w Poznaniu, dziesięć dni, osiem. W każdym akademiku był klub jazzowy i wszędzie przychodziło mnóstwo ludzi no bo po prostu to był ten wygłodzony naród, który chciał coś usłyszeć jeszcze innego, prawda? I było bardzo, bardzo mało w ogóle koncertów. No w każdym razie w tym zespole jakoś zostałem, ponieważ mój kolega – do tej pory największy Krzysio Przybyłowicz? Rektor Akademii Muzycznej w Poznaniu, perkusista, jemu nie pisałem solówki no bo perkusiście nie trzeba było, prawda? Bębnił co mu tam się chciało, nikt się nie znał. Tylko on zaraz powiedział „No ale zaraz jak wyrzucicie go to kto wam będzie pisał to? Przecież on wam wszystko napisał”, a koledzy mówią „Co on napisał? Nic nie pisał. Kto? Jak? Co Ty opowiadasz takie rzeczy?”. No i jeszcze była najśmieszniejsza rzecz, że jeszcze dostaliśmy nagrodę za kompozycję i ta kompozycja była moja ale się pomylili i wyczytali kolegę, który był jakby liderem zespołu. No i on właśnie, gdy wyczytali jego nazwisko jako kompozytora nagrodzonego to on wszedł na estradę potrzymać i zrobił tak do mnie.

(śmiech publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Nie sprostował i wziął nagrodę. Potem to każde doświadczenie życiowe jest ważne. To takie drobiazgi są oczywiście co Państwu opowiadam. I potem w Ameryce to mi się przydawało bo miałem takiego kolegę, który mi mówi – Słuchaj, tu bardzo często gdzieś na przyjęciach jakichś mówią kompozytor z Polski i pytają czy jesteś żydem. Niektórzy tak zainteresowani. No i ja mu mówię – Słuchaj, no to weź ten gest właśnie zrób taki. (śmiej)

(śmiej publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Gest wieloznaczny. W każdym razie tak to było w tamtych czasach no i dopiero później właśnie z tych najbardziej wytrwałych kolegów uformował się zespół String Connection.

WOJCIECH KAPELKO: **I później zaczęliście jeździć po festiwalach już też poza Polską?**

KRZESIMIR DĘBSKI: Tak. Aha, jeszcze wcześniej był kwintet. No oczywiście tych zespołów było bardzo wiele bo z muzykami jazzowymi to jest tak jak proszę Państwa z homoseksualistami, że bardzo często jest wymiana partnerów.

(śmiej publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Wręcz niezwykle często. To się nie należy śmiać, to jest taki fakt proszę Państwa. Według naszych badań największych i światowych to jest duża zmienność i również funkcji seksualnej i to samo jest w zespołach jazzowych, funkcje się zmieniały. Jedni byli ważniejsi, później mniej ważni, inni byli na górze zespołu, a inni tworzyli doły zespołu i tak to się mieszało. I z takich dołów społecznych powstał zespół Kazimierza Jonkisz. Kazimierz Jonkisz to tam właśnie już pierwszą płytę nagrywaliśmy wtedy, która miała tytuł „Tiritaka”? I inni koledzy jazzmani nas buntowali, nie grajcie z nim, co to perkusista. To był pierwszy zespół, gdzie liderem był perkusista. „Jak to? Perkusista liderem?”. No więc mówił dlaczego nie i przez to dużo graliśmy no ale potem powstał zespół String Connection w składzie takim już zbieranka z tych wszystkich zespołów. Zebrałem tych ludzi, z którymi się najfajniej

pracowało. No i ten zespół rzeczywiście wypalił bardzo mocno i zagraliśmy ponad cztery tysiące koncertów w pięć lat. Najeździliśmy się tyle, że aż się zespół w zasadzie załamał, zakończył karierę koło osiemdziesiątego szóstego roku, siódmego, ponieważ ja już się zajmowałem bardziej filmami.

WOJCIECH KAPELKO: Ale w związku z tymi trasami koncertowymi za granicą, pamiętam jak byłem na waszym koncercie w maju w klubie „KADR?” opowiadał pan fajne historie związane z trasą na przykład w związku radzieckim.

KRZESIMIR DĘBSKI: Czasy w związku radzieckim. No teraz tu się boje o tym mówić bo tam właśnie chyba podsłuchują nas z tego pałacu tam i zaraz mnie tam zweryfikują. (śmiech) No wtedy była taka sytuacja, że właśnie do związku radzieckiego, zdradzieckiego tego jeździli artyści polscy, ponieważ tam było jeszcze gorzej. Tam były raz, że większa liczba ludzi, to jeszcze był mniejszy dostęp do jakichkolwiek zagranicznych produkcji i nasi polscy artyści byli ta bardzo cenieni i to wszyscy jeździli zarabiać pieniądze i ja myślę, że to było dla mnie na przykład było to bardzo ciekawe, ponieważ śpiewaliśmy w olbrzymich halach, czasami było sześć tysięcy widzów na koncercie jazzowym jak było ciszej to tak było słychać „Czemu nie śpiewacie (w języku rosyjskim)”. I tam ryczeliśmy coś sobie dla żartu no ale graliśmy po dwa, trzy koncerty dziennie w takich olbrzymich salach no i to było bardzo, bardzo wielkie, chyba szkoła po prostu grania. Z tym, że nasz potencjał osobowy zaczął wyczerpywać swoje moce, ponieważ przebywanie miesiąc w warunkach, gdzie jest zimno, nie ma się co jeść, bardzo kiepsko tam no ale to jest wódka w dostępie powszechnym więc powodowało różne problemy no i tak potem się troszkę zmęczyliśmy, już za dużo przebywaliśmy ze sobą. No moje apele, że trzeba apele stosować, czyli pracujemy razem, króciutko się spotykamy, a potem się nie spotykamy i odświeżamy się i wtedy możemy długo pracować no niestety nie spotykał z kolegów sumieniem. Oni i dzień i noc przebywali razem ze sobą więc to było męczące. Ale niemniej zespół odnosił duże sukcesy i nagraliśmy parę dobrych płyt i do tej pory się przyjaźnimy i gramy z zespołem sporadycznie koncerty, chociaż właśnie teraz jest problem, że nasz pianista Jasiu Skowron jest chory, dość poważnie no i dzisiaj jest jego koncert benefisowy dla niego koncert gramy, wieczorem zapraszam serdecznie żeby go wesprzeć. Proszę Państwa w klubie dwanaście on czternaście.

WOJCIECH KAPELKO: **Tak, na Noakowskiego i będzie można również wylicytować kilka przedmiotów na leczenie pana Skowrona, między innymi ten plakat, który tutaj widzimy z podpisem autora Andrzeja Pągowskiego? I pana Krzesimira.**

(owacje)

WOJCIECH KAPELKO: **No dobrze to przejdźmy teraz do kolejnego etapu. Powiedział pan kiedyś w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, że pisanie wpadającej w ucho piosenek jest naprawdę łatwe bo w pewnym wieku już nie wypada robić rzeczy pod publiczność. Czy ciągle bawi pana pisanie piosenek? Czy to już raczej etap przeszły? Współpracował pan z wieloma artystami, na przykład z Krzysiem Antkowiakiem nie wyszedł zły, z Edytą Górniak oczywiście z Kają, z Beatą Kozidrak.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Teraz już rzadko pisze piosenki bo się czasy zmieniły. Zupełnie to już jest no..

WOJCIECH KAPELKO: **Im bardziej chodziło o uproszczenie tej współczesnej muzyki teraz?**

KRZESIMIR DĘBSKI: Tak, to wszystko rzeczy no.. jakoś mi się już nie chce. Także można się zmęczyć i się znużyć, tym bardziej że nie słucham w ogóle tych współczesnych rzeczy, a tu trzeba podążać za modami bo to jest bardzo ważna tutaj moda, moda nawet ważny jest może i najbardziej wizerunek. Artyści muszą mieć wygląd, a potem te piosenki, coś takiego, ludzie są najpierw oglądaczami a potem słuchają. Ja już się do tego nie nadaje, ani mi się nie chce się takim czymś zajmować, aczkolwiek pisze piosenki do musicali. Napisałem dwa ostatnie musicale i to musiałem po trzydzieści parę piosenek, no songów napisać. Na przykład „Trzej muskietierowie” we Wrocławiu w Capitolu była premiera. Więc tam tych rzeczy.. musiałem sobie przypomnieć jak się pisze piosenki ale tego no znowu powstało trochę.

WOJCIECH KAPELKO: **No dobra to przejdźmy teraz do muzyki filmowej. Naszym ostatnim gościem na Winylobraniu był Pan Andrzej Korzyński. Osoba, która tworzyła zarówno muzykę rozrywkową jak i filmową i pomimo tego, że największe sukcesy i pieniądze przyniosła mu ta pierwsza, zawsze podkreślał, że najważniejsza dla niego jest muzyka filmowa. Jaka jest przewaga tworzenia muzyki filmowej nad całą resztą? W czym to jest lepsze i jakby bardziej kreatywne?**

KRZESIMIR DĘBSKI: To ja od razu powiem, że dla mnie muzyka filmowa nie jest wcale najważniejsza, tylko muzyka współczesna, poważna, której nikt nie chce słuchać. I słusznie może, awangardowa. Ale.. I co pan Korzyński mówił? O czym?

WOJCIECH KAPELKO: **Mówił, że przede wszystkim stworzył wiele przebojów ale zawsze podkreślał, że najważniejsza była dla niego muzyka filmowa, ponieważ mógł tam całą swoją kreatywność w tym użyć.**

KRZESIMIR DĘBSKI: No możliwe, że tak. Ja uważam akurat muzykę filmową za dość prostą rzecz niestety. Głównie to się sprowadza do tego, że trzeba wyczuć gust reżysera. Nie wiem czy tu jakiś reżyser jest bo muszę niepochlebnie powiedzieć, że reżyser to jest bardzo trudny zawód, bardzo ciężki. No przede wszystkim trzeba załatwić pieniądze dość duże na film i przebić się przez cenzury kiedyś, teraz przez obyczajowe, przez układy koleżeńskie, komisje ministerialne, no to są niebywale rzeczy trudne. No i ci, oni są bardzo wielkimi też, nie tyle egoistami co muszą być nawet bardzo skupieni na sobie i są przekonani, że są najzdolniejsi na świecie. Tu musi być taki egocentryzm, i trzeba to wszystko wytrzymać. I niestety bardzo niewielu z nich ma, patrząc w ogóle oni bardzo są skupieni na literaturze, na słowie i na obrazie. W związku z tym niestety jak pracowałem może z dziewięćdziesięcioma reżyserami, nie wiem stu może teatralnymi jeszcze. To nie spotkałem człowieka, który był w filharmonii. Proszę Państwa, to jest zgroza. Ale żartuje na koncertach, jak mam koncerty w Filharmonii z muzyką właśnie, biorą mnie żeby ja grał moją muzykę filmową, a ja robię psikusy i troszkę jest filmowej ale przeważnie jest muzyka współczesna. I widać od razu już na próbach bo jak jest muzyka filmowa to jest bardzo sympatycznie i rozmawiamy w przerwie i kawały są i tak dalej. Jak gramy tylko muzykę współczesną, moją dla tego samego człowieka to już coś zielenieją ci ludzie, jakieś iskry idą i zaczynają się awantury nawet. I tak samo jest z widownią. Widownia bardzo zadowolona, szczęśliwa, jak jest muzyka filmowa, jak jest poważna to znowu

zielenięją. Ja wtedy mówię „Proszę Państwa dane są takie, że w koncertach na prawykonaniach muzyki współczesnej bywa w Polsce około zero, zero, zero po przecinku zero, zero, zero i jeden człowiek na rok, czyli tutaj Państwo którzy przyszli na ten koncert wysłuchali mojego utworu automatycznie awansowali do ścisłej, najściślejszej elity naszego narodu. Niestety tego samego nie można powiedzieć, o reżyserach. Jeszcze proszę Państwa nawet takie do tego, że oni „A Ty coś tam w tej Filharmonii, coś dyrygujesz. Tam jeszcze ktoś chodzi? Tam są straszne nudy chyba, nie? Ja nigdy nie byłem”. Nawet się nie wstydzą przyznać. Wiemy, że nieczytanie żadnej książki to może nieładnie, to głupio ale oni nie, że do Filharmonii to chyba jakieś staruchy chodzą, głupcy. No więc i tutaj mamy zderzenie, że trzeba pogodzić tę ich świadomość muzyczną, a najgorsi są tacy co dwa, trzy lata się uczyli na pianinie. No to już w ogóle bez kija nie podchodzi. I wtedy jest walka żeby jakoś przemycić, żeby jakoś sprzedać tą muzykę. To jest po prostu upokarzające zajęcie że po prostu trzeba akcję uświadamiającą, oświeceniową, puszczać płyty. A tu nie ma czasu przeważnie to już jest ostatni etap, gdzie w zasadzie produkcja filmu to jest zakład psychiatryczny, już nie ma pieniędzy, już się wszyscy ze wszystkimi pożarli, już się wszystko.. Bo nie tylko chodziło o muzykę, przecież tam chodziło o scenografię, aktorzy się buntują nie chcą czytać tych głupich dialogów na przykład, mówić ściśle tylko chcą coś dodać. W każdym razie wszyscy już są wariatami, a wtedy ja mam jako psychoterapeuta przyjść i muzycznie wszystkich pogodzić, prawda? Jest to bardzo trudne zajęcie i niestety w pewnym momencie jakby to jeszcze była zabawa bo się wygłupiałem, ale teraz już naprawdę tracę już cierpliwość po prostu no i nie chce mi się już tą oświatą muzyczną się zajmować. No i dlatego troszkę mniej teraz już piszę, raczej się wycofuje już z filmów. No jeszcze tym bardziej, że bardzo się to zajęcie spauperyzowało, że się muzykę w zasadzie jest mało pieniędzy na orkiestrę symfoniczną to już w ogóle to nie jest wyobrażalne żeby coś takiego było..

WOJCIECH KAPELKO: (wtrącenie) **Albo się używa gotowych piosenek.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Tak. Kupuje się zagraniczne piosenki, które mniej więcej tam teksty.. w ogóle wszyscy chcą żeby to było tak jak w Ameryce. I te romantyczne komedie no to też problemem są kopie scenariuszowe, muzyczne, obyczajowe z filmów zagranicznych to rzadko się zdarza coś ciekawego.

WOJCIECH KAPELKO: **No ale są jeszcze filmy historyczne, gdzie na przykład muzyka z Filharmonii..**

KRZESIMIR DĘBSKI: No właśnie jeszcze kiedyś były historyczne ale teraz już nie. Lubię taki film jeden, no o Kaliszu będzie wszystko, nie ma już nic takiego.. Mówię ludzi, którzy nie byli w Filharmonii, nie słyszeli dobrze grającej orkiestry symfonicznej no nie czują żadnej.. to ich odrzuca, to im przeszkadza, to ich denerwuje. No tam są mity takie, no proszę Państwa no trudno skandaliczne rzeczy ale to jest tylko te pierwsze procenciki co mógłbym, że na przykład uczą ich w szkole, że smyki to skracają obraz, a trąby wydłużają. Jest tam jakiś sobie wykładowca i tak mówi, czyli wrażenie jest, że szybciej film działa. Oni mają tryb przyśpieszony i im powiem, że są dłużyzny, że film się dłuży, że się nic nie dzieje, w Polskim kinie się nic nie dzieje i cisza, cisza. Oni się cały czas tego boją no i tu podobno ktoś mówi, że smyczki – a sami nie rozróżnią, jak się im puszcza taśmę to co tu gra? No smyczki, a jeszcze nie wiedziałem. A niektórym się przekreśliło, że odwrotnie, że smyczki wydłużają obraz i trzeba teraz zgadnąć co oni zapamiętali, czy tak, czy owak i potem dopiero można im powiedzieć, że jest tak. A czasami już nie wiedziałem to powiedziałem ale zaraz? Zobaczcie tu jest ekran i tu grają i smyczki i trąby naraz, czyli to wydłuża, to rozszerza obraz. To boje się, że może to płótno w kinie pęknie na pół. Tak? Myślisz? Autentycznie, taką miałem odpowiedź kiedyś. (śmiej)

(śmiej publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Panoramicznie proszę pana też miałem historię, że był film – no trudno, no powiem nawet – film był „Kingsajz”, gdzie byli krasnoludki i duzi ludzie. Postanowiliśmy z Juliuszem Machulskim walczyć o to, żeby był pierwszy film stereo. Wtedy jeszcze nie było stereo filmów. No i że już tyle zarobił na tych filmach innych, poprzednich, no to żeby dali jednak te trzydzieści procent więcej pieniędzy na dźwięk, nie na nagrywanie, na nic tylko na dźwięk, na tą techniczną stronę, no i tutaj był opór straszny no i wreszcie tam siedzieli sobie właśnie mądrzy szefowie i mówili „Zaraz, zaraz ale to może zrobmy tak, żeby jakiś kompromis był, żeby jak są ci duzi to wtedy będzie stereo będzie, a jak będą krasnoludki to mono”.

(śmiej publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Więc jakby ja powiedziałem, a właśnie to możemy jeszcze rozszerzyć to, że jak będą duzi to będzie panoramiczny film, a jak krasnoludki to sonecik mały.

(śmiech)

KRZESIMIR DĘBSKI: To się chyba nie da – powiedział szef. No ale już mówimy o tych ludziach, których nie ma no. W każdym razie jest to taka orka niestety bo to proszę Państwa fajnie jest koniec filmu, sobie ludzie idą do kina. A co się tam działo w środku, zobaczymy jak teraz jesteśmy krajem jednolitym narodowo, a jak się żremy, prawda? A jakie są konflikty i afery, a jak jest jeszcze o nic w zasadzie bo to są walki o bzdury typu religia, nie powinny konfliktować takie.. A tutaj jest i o pieniądze chodzi i o prawdę artystyczną, prawda? I kto jest dobry, a kto jest zły. A kto na tym wyjdzie dobrze, a kto źle. To wszystko niestety to rozsądzenie tych problemów, tych procesów przypada najczęściej właśnie kompozytorowi, a przynajmniej mnie tak się zdarzało. Być może są tacy co siedzą cicho i nic nie mówią. Ja nie lubię konfliktów ale tam czasami właśnie tak to wygląda więc no miejmy nadzieję, że minie ten okres takiego właśnie oszczędzania na muzyce w filmie i jeszcze wrócą dobre czasy.

WOJCIECH KAPELKO: **Dobrze, to skończmy już o muzyce filmowej. Chciałbym jeszcze zapytać o jeden bardzo ciekawy projekt, o którym wyczytałem. Chodzi o stworzenie muzyki z okazji jubileuszu dwudziestopięciolecia programu leczenia głuchoty do słów profesora Skarżyńskiego. Jak doszło do tej współpracy?**

KRZESIMIR DĘBSKI: Kiedyś bardzo dawno temu byłem na wakacjach z profesorem, na Sycylii chyba to było. No tak się poznaliśmy no i tak lata minęły i potem on właśnie się zgłosił do mnie i ponieważ sam pisze teksty właśnie chorych, niesłyszącym. Bardzo go martwi to bo on robił badania, że tylu ludzi jest z utratą słuchu. Młodzi, jak oni robią badania to osiemdziesiąt procent młodych do dwudziestego piątego roku życia ma utratę osiemdziesięciu procent słuchu. Te pokolenie już na słuchawkach od dziecka, w tych dyskotekach, w tych łomotach wszystkich, na koncertach, że oni tracą słuch masowo. No i w związku z tym, że zaczął organizować również koncerty, w których biorą udział wykonawcy znani, którzy się nie wstydzą bo wielu się

wstydzi bo wykonawca śpiewa, a ma osiemdziesiąt procent utraty słuchu, niektórym się ciężko przyznać. Ale są tacy, którzy odzyskali, poprawił im się słuch przez wczepianie implantów i w tej chwili jest już międzynarodowa akcja, że koncerty się odbywają z całego świata ludzi, którzy odzyskali dzięki tej nowej technologii słuch i są to często muzycy na dobrym poziomie, którzy słuch stracili i teraz z powrotem wracają do swojego zawodu. No też i nasi artyści, też niektórzy muzycy przychodzą, się ośmielają w tym brać udział i pomagają propagandzie higieny słuchu. Apeluje do Państwa, jak teraz za głośno mówię bo nie wiem nawet to może ściszy. O, przypomniało się! A, bo wy już macie utratę słuchu.

(śmiech publiczności)

WOJCIECH KAPELKO: **Dobrze, to już ostatnie pytanie. Czy zdarza się panu pracować przy tworzeniu muzyki wspólnie z synem? Radzimir jest już pełnoprawnym, zawodowym muzykiem z tą różnicą, że ciężko sięga do różnych nowych nurtów muzycznych, na przykład do hip-hopu, z którym panu chyba jest niezbyt po drodze.**

KRZESIMIR DĘBSKI: A tu się pan myli.

(śmiech publiczności)

WOJCIECH KAPELKO: (śmiech)

KRZESIMIR DĘBSKI: Znaczy ja nie miałem bezpośrednio tylko bardzo, no nie bardzo ale często zdarzało się w latach osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych kiedy pojawił się hip-hop to te zespoły niektóre, na przykład Molesta, jeden z pierwszych. Oczywiście to jest naśladownictwo amerykańskiej mody.

WOJCIECH KAPELKO: **Ale jaki ma pan stosunek?**

KRZESIMIR DĘBSKI: OSTR. No właśnie ja panu powiem jaki ja mogę mieć stosunek, że jest taki OSTR, dostał paszport polityki. Gość. A oni próbkowali dwa takty, czasami cztery takty z utworów String Connection, z moich utworów. I z tego robili swoje utwory, więc jaki ja mogę mieć stosunek? Dla mnie to jest tak śmieszne, że my weszliśmy, zagraliśmy wstęp i zaczynał się utwór, a oni biorą tylko to i tu już jest Molesta Armagedon „Wyjdź na boisko” i tam swoje teksty niby inteligentne. Więc ja się wygłupiałem z tym, że w Filharmoniach na bis kazałem orkiestrze grać te dwa takty w kółko ale nic więcej, a młodzież jak była to mówiłem do młodzieży „Zobaczcie, jak nas robią. Dwa takty wystarczą do tej waszej muzyki”. Proszę bardzo, orkiestra gra w kółko. I parodiowałem teksty, się wygłupiałem. No ale potem się okazało, że mój syn będzie to robił serio. I to chwyciło i to jest bardzo popularne. I teraz to właśnie na tym polega, że to właśnie są te rapy symfoniczne, hip-hopy, tak? Rapy. No i.. a czy razem pracowaliśmy? Tak, pracowaliśmy przy różnych, przy kilku filmach tak. A najwięcej przy serialu „Ranczo”. Z tym, że to nie to, że razem tylko on.. Mieliśmy na przykład trzydzieści tematów do napisania. Trzydzieści tematów: ten ucieka, ten otrzeźwiał, tu się pojawi policjantka z Włoch, tam taki wątek. No to on brał policjantkę, ja brałem tych co wytrzeźwieli i tak dalej. I to nie była współpraca, że razem pisane. Czasami on grał u mnie, a ja u niego na instrumentach.

WOJCIECH KAPELKO: **Po prostu wymienialiście się.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Ale komponowaliśmy osobno. Wykorzystując sugestie reżysera. Bo to jest tak często w serialach, że się napisze muzykę – tak było z tym serialem „Na dobre i na złe” – że miał być miły, przyjemny, rodzinny serial, delikatne konflikty, takie miłości starszych ludzi, młodszych i tak dalej. I taką muzykę grałem, a po pięćdziesięciu odcinkach raptem trup jeden, morderstwo, tam spadł ze schodów, szpital leży. I ten głupek z tą muzyczką „tralala” co on napisał? Co to w ogóle jest, prawda? No tak to jest czasami, że się wystawia kompozytora do odstrzału, na pośmiewisko. Na przykład mi się zdarzało, że napisałem serial dla dzieci, muzykę do serialu, a potem producent tę samą muzykę dał do „Na dobre i na złe” przez takie trzydzieści odcinków. A dzieci mają dobry słuch, nie to co starzy. No i mówili co tu nasza muzyka robi? Do mnie przychodzili z pretensjami jak tą muzykę pan dał do tego filmu. Jak można było przewidzieć, że będą takie czasy, że producenci będą, którzy będą takie rzeczy robić, żeby zaoszczędzić. Tak to było. Ale i co jeszcze? Bo pytanie było, że..?

WOJCIECH KAPELKO: **O współpracę z synem.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Czasami jakieś koncerty mieliśmy razem ale niewiele, ponieważ on teraz uważa, że to mu psuje image.

(śmiech publiczności)

KRZESIMIR DĘBSKI: Bo młodzi dla młodych. No i ma racje chyba, tak jest. Ma się swój czas, ma się pokolenie i właśnie nie ma co się gdzieś tam zapuszczać dalej.

WOJCIECH KAPELKO: **Dziękuję bardzo. Naszym gościem był Krzesimir Dębski.**

(owacje)

KRZESIMIR DĘBSKI: To proszę bardzo, może ktoś chce jakieś pytanie zadać. Ja powiem tylko, że jak dopuszcza się do takich pytań to jest ryzyko bo bywa tak, że jak wielka postać jakaś przychodzi, przyjeżdża do Polski, a było to niedawno w Warszawie. Jestem w Empiku przed koncertem Filharmonii, a tu ogłaszają, że o osiemnastej odbędzie się spotkanie z panem Krzysztofem i Elżbietą Penderecką za nią Sophie Mutter. To ja lecę na te trzecie piętro, a tu nikogo nie ma, nikt nie przyszedł. Pełny Empik, pełno ludzi tam na dołach tam na tych, kupują gry, jakieś tam rzeczy. A tu siedzą Państwo i czekają, że może ktoś przyjdzie. To ja jeden zadawałem pytania, porozmawialiśmy sobie. Rzeczy niebywałe po prostu, o niebywałych rzeczach można było usłyszeć chociażby nawet ci co powinni wiedzieć, że André Previn to jest żona Woody Alena, nie? Ta koreańska, co skandale z tego były. No przynajmniej z tego powodu powinno przyjść z tysiąc osób, no nie? No nie ma takich snobów, w Warszawie nie ma nawet stu snobów żeby przyjść. No i ten na przykład André Previn jego żona w ogóle, wywodzi się z polski, żydzi z polski opowiadał, mnie opowiadał bo ja mu się przedstawiłem, i że ja się muzyką filmową głównie zajmuję, coś tam. A ja mówię, że nie, nie dam się zepchnąć na filmy. To pan Krzysztof. I on powiedział, A to tutaj jest w Warszawie, teraz sobie przypominam Broni i Kaper – powiedział, Bronisław Kaper. Kejper – jak w Ameryce mówili. Mówi „To był mój

kolega. Tak, byliśmy jak w Hollywood był taki czas, że masowo się pisało, nie nadążali kompozytorzy to czekaliśmy my młodzi w takich pomieszczeniach w pięciu, dziesięciu gdzie pianinko było i tam pisaliśmy.. a tam trzeba łącznik jakiś, a tam cztery takty trzeba, a tu ucieli coś w filmie, jeszcze trzeba dodać to robiliśmy wszystko i tak siedzieliśmy, czekaliśmy na te zlecenia i ja przeglądałem „Downbeat” – pismo jazzowe, już wtedy istniejące, to były lata pięćdziesiąte – „I Downbeat i mówi Broni, Miles Davis nagrał Twój utwór, jesteś bogaczem”. A Broni Kaper, który się nie interesował jazzem mówi – A co to jest za gazeta? Ja nie wiem. A kto to jest Miles Davis?. „Ty nie wiesz kto to jest Miles Davis?” Oczywiście, że Ameryka jest tak olbrzymia, że tam ludzie nie wiedzą. Tam muzycy nie wiedzą. W Nowym Yorku zespół nie wiedzą jaki to jest zespół bo to jest zespół z Los Angeles, to jest sześć godzin, inna telewizja, inne programy. W ogóle inny świat. I tam jest tych zespołów, że to jest możliwe. No ale tutaj właśnie mówi, że Miles Davis nie wiedział kto to jest i zagrał Twój utwór to już na pewno wszyscy będą tego słuchać i wszędzie na świecie, będziesz bogaczem. I właśnie wczoraj o tym mówiłem jeszcze, że właśnie ten Broni Kaper napisał muzykę do setek filmów i proszę Państwa nic nie zostało. Chyba go żona nie lubiła, córka. Nie było wtedy kserografów, nuty napisane ręcznie, jeszcze byli orkiestраторzy inni to też dopisywali coś, instrumentowali i wszystko wyrzucali. I tak leżało gdzieś tam bo to lata pięćdziesiąte i nie zostało nic, ani jednej płyty nawet nie ma. I ja odtworzyłem – mam kolegę w Ameryce z Polish Music Center – i do niego zadzwonił jakiś staruszek, mówi że ewakuuje swoje biuro i kończy już pracę, a był agentem kompozytorów i tu ma tu ma takie nuty Broni Kaper, tutaj miałem takiego klienta chyba, bo to stara szkoła jeszcze – mówi. To był Polak, czyli jak pan jest z Polish Music Center to może pan chce to obaczyć czy wziąć. To on natychmiast pojechał i właśnie trzy fortepianówki króciutkie na sześć taktów, osiem taktów, jeden podwójny głos konduktorski tak zwany, tak się śpieszyli wtedy, że nawet partytury były niepełne, tylko dyrygent miał tylko fortepianówkę taką. I mówi „Tak, to mam”. No i zabraliśmy, to było z trzech filmów, strzępy zostały twórczości olbrzymiej w postaci trzech kawałków papieru. Ja to odtworzyłem i jest płyta, z tego zrobiłem. Ale takie to są paradoksy niebywałe. Takie rzeczy się dzieją, na naszych oczach ginie twórczość wielu ludzi i się zapomina. Dlatego bardzo dziękuję, że takie starocia się zachowały, te stare zabytki bo może to jest warto to robić. Dziękuję pięknie.

WOJCIECH KAPELKO: **Dziękuję.**

(owacje)

WOJCIECH KAPELKO: **Mamy jeszcze jedną prośbę. Mieliśmy na Facebooku konkurs, w którym do wygrania był plakat i będę prosił o wylosowanie zwycięzcy.**

KRZESIMIR DĘBSKI: To mi przypomina jak w Rosji właśnie w związku radzieckim, jak graliśmy koncerty to bywało, że tam był klub jazzowy. A ten klub jazzowy polegał na tym, że to było spacyfikowane towarzystwo i oni przychodzili na koncert i komsomolec w czerwonym krawacie mówił, że teraz będą pytania, że wylosuje pytania. Że wszyscy ludzie mogli zgłosić pytania ale tych ludzi było pięć tysięcy, a on przyniósł dziesięć takich karteczek no i właśnie tam były pytania, na przykład takie: A gdzie jest najlepsza publiczność na świecie? I wszyscy od razu brawo, a ja mówię „Западная Германия” (Zachodnie Niemcy) i już więcej spotkań z klubami nie było. Więc tutaj co, mam przeczytać?

WOJCIECH KAPELKO: **Tak.**

KRZESIMIR DĘBSKI: Sama najlepsza jest wytwórnia Mateusz Zawadka. Jest?

(brawa)

KRZESIMIR DĘBSKI: Że pierwszy raz pan coś wygrał, tak?

MATEUSZ ZAWADKA: Tak, pierwszy raz.

KRZESIMIR DĘBSKI: To gratulacje, proszę bardzo.

(brawa)

KRZESIMIR DĘBSKI: I może tę karteczkę niech pan weźmie na dowód, że ja nie oszukiwałem. Dziękuję pięknie. Aha, i jeszcze zapomniałem powiedzieć, że bywałem na takich spotkaniach, że było dwustu przypuśćmy dziennikarzy i ani jednego pytania i taka cisza. Jeszcze tylko powiem, że kiedyś przyszła jedna pani, pani młoda jakaś i mówi „Ja przyszedłam do pana bo ja nie ma pracy i ja mam dziecko nieślubne i jakby mi pan dał wywiad, może ja bym do jakiejś gazety sprzedała to bym zarobiła i bym może miała pracę”. Ja mówię „No dobrze ale wie pani ale to trzeba to trzeba coś wiedzieć bo wie pani”, „No to ja się dowiem” i za chwile wraca „Ja już wiem bo się dowiedziałam bo pan jest sławny i bo pan pisze dorabia na skrzypkach muzykę do filmów. Wszystkiego się już dowiedziałam”. No więc takie to bywały pytania. Najgorzej to jak się spotykają tak, właśnie się spotyka się różnych znajomych z dawnych czasów to oni pamiętają takie szczegóły jakieś dziwne i których nie można pamiętać no ale to tak bywa, że się zwraca uwagę na każdego człowieka jakoś tam to potem to procentuje. Tutaj odnowię, był taki między innymi Jasiu Świnia, był brakarzem. Jasiu Świnia w okularach? No nie no, Jasiu Świnia miał naprawdę, no przepraszam ale wyglądał tak jak miał taki pseudonim. Był świńskim blondynem i jeszcze miał pociętą twarz i żywe mięso, nie zszyte no to okropnie po prostu to wyglądało. I Jasiu był taki gruby, wielki, duży i mnie strasznie lubił i ja go też lubiłem. Z nim nikt nie rozmawiał bo się go bali, on tak wyglądał że strach wzbudzał i potem jak w Nowym Jorku pierwszy raz byłem to spotkałem tam plastyka też z Poznania i mówi „Słuchaj, Jasiu Świnia jest wykidajło w klubie pięć sześć dziewięć. W tym najsłynniejszym klubie, gdzie Beatlesi chodzi Andy Warhol i cały ten.. Pięćdziesiąt osiem to się nazywało czy coś tam. I oni wymyślili tam, że sobie robią.. bo tam były tłumy z całego świata. Szejkowie arabscy, Beatlesi nie mogli wejść nawet, nie wpuszczali takich ludzi. I oni wymyślili, że najbrzydszego człowieka szukają na świecie i Jasiu Świnia wygrał konkurs i był wykidajłą. I metody, które zaproponował, one były żywcem z tej odnowy, czyli brzuchem tam. I miał prawo ten Jasiu Świnia brać łapówki i upokarzać tych ludzi i tych szejków on walił w pysk i „wynocha” im po poznańsku mówił i rządził. I właśnie proszę Państwa ten plastyk przy ścianie tak krzyknął „Jasiu! świnia, świnia. Pamiętasz Krzesimir skrzypek z Poznania, pamiętasz go?”, „Pamiętam”, „Jest tutaj”, „To dawaj go”. On tych wszystkich ludzi, tych szejków, artystów wielkich moźnych tego świata, książę był ten Albert z Monako go widziałem. On wszystkich tych ludzi odepchnął i wpuścił mnie i byłem w klubie. Też proszę Państwa bądźcie kontaktowi i mili dla wszystkich.

(śmiech publiczności)

(brawa)

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.